

*Klasyka ekonomii wolnorynkowej*

# Frédéric Bastiat

Wybita szyba

Rabunek przez dotacje

Petycja fabrykantów świec

Cokolwiek, czyli Robinson chroni swoje  
miejsce pracy

Bilans handlowy



*Strona poświęcona Fryderykowi Bastiatowi  
(1801-1850)*

<http://www.bastiat.pl/>

© Copyright for the Polish translation:

*Le vol à la prime (Rabunek przez dotacje),*

*Pétition des fabricants de chandelles, etc. (Petycja fabrykantów świec),*

*Autre chose (Cokolwiek, czyli Robinson chroni swoje miejsce pracy)*

by dr Piotr Stachura.

*Ce qu'on voit et ce qu'on ne voit pas – La vitre cassée (Co widać a czego*

*nie widać – Wstęp oraz Wybita szyba) w tłumaczeniu mgr Heleny Pacek,*

*Balance du commerce (Bilans handlowy) w tłumaczeniu mgr Adrian*

*Tomalak by Mariusz Wojtenko.*

*Kopowanie i rozpowszechnianie w każdej postaci zawartych w tej edycji*

*tłumaczeń z oryginału francuskiego, do których prawa autorskie należą*

*do Mariusza Wojtenko, jest dozwolone z warunkiem podania źródła –*

*( <http://www.bastiat.pl/> )*

© Copyright for this online edition by Mariusz Wojtenko, 2008

Skład PDF – Jan Lewiński



J.E.Millet: Angelus

*Wiara i Praca*



*Dla Doroty –  
Cudownego Człowieka*

# Co widać a czego nie widać<sup>1</sup>

## Wstęp

W sferze ekonomii, akt, zwyczaj, instytucja, ustawa pociąga za sobą nie tylko jeden skutek, ale cały szereg skutków. Spośród tych następstw jedynie pierwsze jest natychmiastowe; objawia się jednocześnie z jego przyczyną, *widziunny je*. Inne pojawiają się i przebiegają dopiero kolejno, *nie widziunny ich*; dobrze, jeśli je *przewidujemy*.

Oto cała różnica pomiędzy złym a dobrym Ekonomistą: jeden obstaje przy efekcie *widoczym*, drugi bierze pod uwagę zarówno skutki, które *widać*, jak i te, które trzeba *przewidzieć*.

Różnica ta jest jednak kolosalna, ponieważ prawie zawsze dzieje się tak, że jeśli natychmiastowa konsekwencja jest korzystna, następstwa późniejsze są fatalne, i *vice versa*. – Stąd wynika, że zły Ekonomista dąży do nieznacznego doraźnego dobra, po którym w przyszłości nastąpi wielkie zło, natomiast prawdziwy ekonomista dąży do wielkiego dobra w przyszłości, ryzykując małym złem teraźniejszym.

Zresztą, tak samo jest w kwestiach higieny, moralności. Często, im bardziej słodki jest pierwszy owoc przyzwyczajenia, tym więcej goryczy przynoszą kolejne. Dowodami niech będą: rozpusta,

---

<sup>1</sup> Ten pamflet opublikowany w lipcu 1850 r. jest ostatnim, który Bastiat napisał. Od ponad roku był obiecany czytelnikom. Oto wytłumaczenie tego opóźnienia. Autor zagubił rękopis pamfletu, kiedy przenosił się z ulicy Rue de Choiseul na Rue de Alger. Po długich i próżnych poszukiwaniach, zdecydował się całkowicie od nowa rozpocząć swoje dzieło i wybrał, jako zasadniczą podstawę swojego wywodu przemówienia, które niedawno wygłosił w Zgromadzeniu Narodowym. Kiedy zakończył tę pracę, zarzucił sobie zbyt poważny ton, spalił drugi rękopis i napisał ten, który przedrukowujemy. (Przypis wydawcy).

lenistwo, rozrzutność. A zatem, dopóki człowiek, zaaferowany i przejęty skutkiem, *który widać*, nie nauczył się jeszcze rozpoznawać konsekwencji, *których nie widać*, dopóty będzie oddawał się swoim zgubnym nawykom, nie tylko z upodobania, ale też z wyrachowania.

To tłumaczy nieuchronnie bolesną ewolucję ludzkości. Niewiedza otacza jej kolyskę; więc w swoich czynach ludzkość kieruje się pierwszymi ich konsekwencjami, jedynymi, które może widzieć u początków swojego rozwoju. Dopiero z czasem uczy się uwzględniać inne następstwa. Dostaje tę lekcję od dwóch nauczycieli, bardzo różnych: Doświadczenia i Przezorności. Doświadczenie rządzi skutecznie, ale brutalnie. Uczy nas wszystkich następstw jakiegoś czynu, dając nam je odczuć na własnej skórze, a my w końcu musimy przekonać się, że ogień parzy, parząc się sami. Tego surowego lekarza, chciałbym, tam gdzie to możliwe, zastąpić innym, łagodniejszym: Przezornością. To dlatego będę szukał konsekwencji niektórych zjawisk ekonomicznych, przeciwstawiając tym, *które widać*, te, *których nie widać*.

Frédéric Bastiat

Tłumaczenie: mgr Helena Pacek, 2006r.

---

## Wybita szyba

Czy byliście kiedyś świadkami ataku furii dobrego mieszcza-  
nina Jakuba Pocziwca, kiedy jego okropnemu synowi „udało się”  
wybić szybę? Jeśli byloby wam dane widzieć ten spektakl, na pewno  
wy także doszlibyście do wniosku, że wszyscy zgromadzeni, a było  
ich, powiedzmy trzydziestu, jakby się umówili, żeby pocieszać  
nieszczęsnego właściciela tym samym, jednomyślnym słowem  
otuchy: „Zawsze jest jakaś dobra strona nieszczęścia. Dzięki takim  
wypadkom rozwija się przemysł. Przecież wszyscy muszą żyć.  
Co stałoby się ze szklarzami, gdyby nikt nigdy nie wybijał szyb?”

Otóż, w tej formułce pocieszenia zawiera się cała teoria, w tym  
danym przypadku bardzo prosta, którą dobrze jest przyłapać  
*in flagranti*, zważywszy, że to dokładnie ta sama, która niestety  
rządzi większością naszych instytucji ekonomicznych.

Przypuśćmy, że trzeba wydać sześć franków na naprawę  
szkody. Jeśli ktoś chce powiedzieć, że dzięki wypadkowi, przemysł  
szklarski zarobi sześć franków, że ten wypadek wesprze wspomnia-  
ny przemysł w wymiarze sześciu franków, zgadzam się z tym,  
w żaden sposób tego nie kontestuję, to myślenie jest słuszne. Szklarz  
przyjdzie, wykona swoją pracę, pobierze sześć franków, zatrze ręce  
i w sercu pobłogosławi okropne dziecko. *To widzimy.*

Ale jeśli, drogą dedukcji, dojdziemy do wniosku, że skoro nie  
zdarza się to zbyt często, to dobrze jest wybijać szyby, bo sprzyja to  
przepływowi pieniądza, bo przyczynia się do wsparcia przemysłu  
w ogóle, jestem zmuszony zawołać: Stop! Nasza teoria zatrzymuje  
się, na tym, *co widać*, nie bierze pod uwagę tego, *czego nie widać.*

*Nie widać tego*, że skoro nasz mieszczanin wydał sześć franków  
na jedną rzecz, nie będzie mógł już ich wydać na inną. *Nie widać*  
*tego*, że, jeśli nie musiałby wymieniać szyby, kupiłby sobie na przy-  
kład nowe trzewiki, zastępując stare zużyte albo wzbogaciłby swoją

bibliotekę o jeszcze jedną książkę. Jednym słowem, zrobiłby z tych sześciu franków jakiś użytek, którego już nie robi.

Wyliczmy więc korzyści i straty dla przemysłu *w ogóle*.

Ponieważ szyba została wybita, przemysł szklarski jest wsparty w wymiarze sześciu franków; *to widać*.

Jeśli szyba nie zostałaby stłuczona, przemysł szewski (lub każdy inny) zostałby wsparty kwotą sześciu franków; *tego, nie widać*.

A jeśli wzięlibyśmy pod uwagę *to, czego nie widać*, ponieważ jest to rzecz negatywna, jak również *to, co widać*, ponieważ jest to rzecz pozytywna, zrozumielibyśmy, że nie ma żadnej *ogólnej* korzyści dla przemysłu czy też dla ogółu *produkcji narodowej*, w tym, że szyby są wybijane lub też nie.

Zróbmy teraz bilans zysków i strat dla Jakuba Pocziwca.

W przypadku pierwszej hipotezy, tej z wybitą szybą, wydaje on sześć franków i ni mniej, ni bardziej niż przedtem korzysta z posiadania szyby.

W przypadku drugim, tym, w którym wypadek nie zdarzyłby się, Jakub wydałby sześć franków na buty i korzystałby z posiadania zarówno nowej pary butów, jak i szyby.

A więc, skoro Jakub Pocziwiec należy do społeczeństwa, musimy wyciągnąć z tego wniosek, położywszy na szalę całą jego produkcję i rzeczy posiadane, że uwzględniane w całości społeczeństwo, straciło wartość rozbitej szyby.

Stąd, uogólniając, wysnujemy ten zaskakujący wniosek: „Społeczeństwo traci wartość przedmiotów niepotrzebnie niszczone” – oraz ten aforyzm, od którego włosy jeżą się na głowie zwolenników protekcjonizmu: „Tłuczenie, łamanie, roztrwanie, nie stanowi wsparcia dla produkcji narodowej”, lub do nieco krótszego: „Niszczenie nie jest zyskiem”.

Co powiecie, panowie z *Monitora przemysłowego*, co powiecie, zwolennicy tego pocziwego pana de Saint-Chamans, który tak drobiazgowo wyliczył, ile przemysł zarobiłby po pożarze Paryża na domach, które należałoby odbudować?

Przykro mi, że muszę psuć jego genialne wyliczenia, tym bardziej, że dzięki niemu ich duch zdołał przeniknąć do naszego ustawodawstwa. Ale proszę go o to, żeby wykonał je od nowa,

uwzględniając w bilansie zysków i strat to, *czego nie widać obok tego, co widać.*

Trzeba, by czytelnik postarał się zaobserwować, że w małym dramacie, który poddałem do rozważ, tak naprawdę udział biorą nie dwie, ale trzy osoby. Jedną z nich, Jakub Poczwiwiec, symbolizujący konsumenta, ograniczony przez zniszczenie do korzystania z jednej rzeczy zamiast z dwóch. Drugą osobą, pod postacią Szklarza, symbolizuje producenta, dla którego przemysłu wypadek jest wsparciem. Trzecią osobą jest Szewc ( lub przedstawiciel jakiegokolwiek innego przemysłu ), dla którego pracy ta sama przyczyna jest w tym samym stopniu niesprzyjająca, co dla tamtego korzystna. To ta trzecia osoba, zawsze ukrywana w cieniu i uosabiająca to, *czego nie widać*, jest nieodzownym elementem problemu. To ona uświadamia nam, jak absurdalne jest upatrywanie zysku w niszczeniu. To ona, wkrótce nas nauczy, że niemniej absurdalne jest dostrzeganie korzyści w protekcjonizmie, które jest, tak naprawdę tylko częściowym niszczeniem. – Dlatego, dogłębnie zbadajmy wszystkie argumenty, które wymienia się jako przemawiające na jego korzyść, a znajdziemy w nich tylko parafrazę tego pospolitego powiedzonka: „Co stałoby się ze szklarzami, gdyby nikt nigdy nie tłukł szyb?”

Frédéric Bastiat

*Tłumaczenie: mgr Helena Pacek, 2006r.*

*Tytuł oryginału: La vitre cassée.*

---



## Sofizmaty ekonomiczne

### Rabunek przez dotacje

Czytelnicy uważają moje „Sofizmaty” za zbyt teoretyczne i naukowe. Spróbuję zatem prostszego, bardziej bezpośredniego i, w razie potrzeby, nieuprzejmego stylu. Wierząc, że ludzie oszustwem zostali przekonani do protekcjonizmu, starałem się odwoływać do argumentów, ale publika woli, by na nią krzyczeć. Zakrzyknijmy zatem:

„Midas, Midas, ośle uszy masz!”

Często brutalna szczerłość odnosi lepszy skutek niż bardziej ugrzecznione słowa. Pamiętacie trudności mizantropa Alcesta w rozmowie z Orontem:

Alcest: Ktoś może narazić się na śmieszność.

Oronto: Próbujesz powiedzieć mi, że nie powinienem...?

Alcest: Tego nie mówię. Ale...

Oronto: Czy piszę słabo... ?

Alcest: Tego nie twierdzę. Ale w zasadzie...

Oronto: Lecz czy mogę się dowiedzieć, co w moim sonecie...?

Alcest: Mówiąc szczerze, powinieneś gdzieś go ukryć i zapomnieć.<sup>2</sup>

Mówiąc szczerze, droga publiczności, jesteś okradana. Może to brzmi niedelikatnie, ale sprawa wreszcie jest postawiona jasno.

Słowa: rabunek, złodziej, kradzież wielu wydawać się mogą nieestosowne. Mam ochotę zapytać ich, jak Harpagon Elize<sup>3</sup> „Obawiacie się słów czy rzeczy samej?”

„Ktokolwiek, za pomocą oszustwa, wchodzi w posiadanie rzeczy do niego nie należącej, winien jest kradzieży” (kodeks karny art. 379).

---

<sup>2</sup> *Fragmenty sceny z „Mizantropa” Moliera*

<sup>3</sup> *Osoby ze „Skąpca” Moliera*

Kraść – przywłaszczać ukradkiem lub siłą. (Słownik Akademii Francuskiej).

Złodziej – ten, kto wymusza więcej, niż mu się należy (jak wyżej).

Czy monopolista, który przy pomocy prawa, przez siebie samego stanowionego, zmusza mnie, bym płacił mu 20 franków za to, co gdzie indziej mogę nabyć za 15, nie pozbawia mnie za pomocą oszustwa 5 franków?

Czy nie przywłaszcza ich siłą lub podstępem?

Czy nie wymusza więcej, niż mu się należy?

Owszem, mówi się, pozbawia, przywłaszcza i wymusza, ale nie podstępem i nie siłą, które są charakterystyczne dla rabunku.

Kiedy nasz podatek zawiera pięciofrankowe obciążenie, służące za dotację dla monopolisty, czy nie jest to podstępne, skoro tak niewielu o tym wie? A ci, którzy nie dali się oszukać, czyż nie są zmuszeni do zapłaty? Czy w wypadku odmowy poborca w asyście policji nie pojawi się na progu ich domu?

Jednak monopoliści nie muszą niczego się obawiać. Chociaż rabunek przy pomocy dotacji lub taryf celnych gwałci sprawiedliwość tak samo, jak zwykły rozbój, to nienarusza prawa, przeciwnie – jest on przez prawo spowodowany. Czyni to całą rzecz jeszcze gorszą, ale przynajmniej sądy mają spokój.

Co więcej, chcąc nie chcąc, wszyscy jesteśmy rabusiami i grabionymi. Autor może krzyczeć „Dość złodziejstwa”, kiedy kupuje, ale gdy sprzedaje, to samo mogą do niego wykrzykiwać inni.<sup>4</sup>

Jeżeli różni się on od swych rodaków, to tylko dlatego, że wie, iż w tej grze więcej traci niż zyskuje. Gdyby inni zdali sobie z tego sprawę, szybko położono by jej koniec.

Nie zamierzam szczycić się pierwszeństwem w nadaniu tym praktykom właściwej im nazwy. Oto, co Adam Smith napisał ponad 60 lat temu: „Ludzie tej samej profesji rzadko spotykają się, nawet gwoli wspólnej zabawy, jednak ich rozmowy z reguły kończą się konspirowaniem przeciw społeczeństwu lub pomysłami

---

<sup>4</sup> Bastiat był właścicielem farmy i jako taki należał do ochraniaanej klasy.

podniesienia cen". (Adam Smith „Bogactwo Narodów”). Czy powinno nas to dziwić, gdy tak niewielu się tym przejmuje?

Wyobraźmy sobie radę przemysłowców zebraną w celu ustalenia ogólnej polityki. Jakie padną propozycje, jakie decyzje zostaną podjęte?

Oto, w wielkim skrócie, przebieg zebrania.

Armator: Nasza flota handlowa jest w krytycznej sytuacji (oznaki niestawności). Nie ma co do tego wątpliwości! Nie można budować statków bez stali. Mogę kupić jej do woli za 10 franków na świecie, ale prawo nakazuje płacić mi producentowi francuskiemu 15. Zatem on zabiera mi 5 franków. Domagam się wolności zakupów tam, gdzie uważam za stosowne.

Producent stali: Na światowym rynku fracht kosztuje 20 franków. U nas prawo nakazuje, bym płacił armatorowi 30, zatem to on zabiera moje 10 franków. On okrada mnie, ja jego, wszystko jest w porządku.

Polityk: Wniosek armatora jest niedorzeczny. Winniśmy raczej dbać o zgodę między nami. To zgoda daje nam siłę. Jeżeli podważymy protekcjonizm w jednym punkcie, możemy się z nim pożegnać.

Armator: Ale protekcjonizm zawiódł. Powtarzam, nasza flota jest w krytycznej sytuacji.

Kapitan żeglugi handlowej: Podnieśmy zatem opłaty wyrównawcze od obcych armatorów. Krajowi będą mogli wtedy żądać 40 franków zamiast 30.

Minister: Rząd z pewnością skorzysta z tej możliwości, obawiam się jednak, że to nie wystarczy.

Członek rządu: Czy taka drobnostka ma nas powstrzymać? Czy nie ma innych możliwości? Czy zapomnieliście o podatkach? Podatnicy są nie mniej zasobni niż konsumenci. Nałóżmy podatek i armator będzie zadowolony. Proponuję pięciofrankową dotację z budżetu dla właściciela stoczni za każdy kwintal zużytego żelaza.

Chór głosów: Popieramy! Popieramy!

Farmer: Trzy franki dotacji do hektolitra pszenicy!

Producent tkanin: Dwa franki dotacji do metra przędzy!

Przewodniczący: Doszliśmy zatem do porozumienia.

Zebranie nasze ustanowiło system subsydiów i możemy być z tego dumni. Teraz, kiedy dysponujemy dwoma środkami — opłatami wyrównawczymi i podatkami, które pozwalają zamieniać straty w zyski — czy jakkolwiek przemysł może przynosić straty? Spotkanie jest zakończone.

Musiałem być pod wpływem jakiejś ponadnaturalnej intuicji, kiedy kilka miesięcy temu przewidywałem nadciągające dotacje (kto wie, może to ja pierwszy podsunąłem tę myśl p. Dupin): „Wydaje mi się pewnym, że ani zasady, ani konsekwencje protekcjonizmu nie zostaną naruszone, gdy przyjmie on formę podatku zbieranego przez państwo i rozdzielanego uprzywilejowanym przemysłom jako zabezpieczenie przed stratami”. Dalej, porównując subsydia z cłami ochronnymi, pisałem: „Szczерze wyznaję, że wolę dotacje. Wydają mi się uczciwsze, bardziej ekonomiczne i sprawiedliwe. Bardziej sprawiedliwe, ponieważ, jeżeli społeczeństwo chce płacić premie niektórym swoim członkom, wszyscy winni się na nie składać; bardziej ekonomiczne, bowiem zmniejszy to koszty ściągania i zlikwiduje ograniczenia, wreszcie uczciwsze, gdyż ogół jasno ujrzy naturę całego przedsięwzięcia”.

Przeanalizujmy zatem system rabunku przez subsydia, skoro uprzejmie nam go zaaplikowano. To, co o nim powiemy, może być odniesione także do rabunku za pomocą cel, ten jednak jest bardziej zamaskowany. Zrozumiałwszy mechanizm kradzieży bezpośredniej, zrozumiemy też mechanizm pośredni, pojawiający prosty, pojmujemy skomplikowany.

Czy nie ma jednak kradzieży jeszcze prostszej? Jest — to zwyczajny rozbój uprawiany na drogach. Trzeba go jedynie zalegalizować i zmonopolizować lub — jak to się dzisiaj mawia — zorganizować.

Oto, co znalazłem we wspomnieniach pewnego podróżnika:

„Kiedy przybyliśmy do królestwa A, cały przemysł użalał się nad swym stanem. Opłakiwali swój los rolnicy, narzekali przemysłowcy, protestowali kupcy i armatorzy. Rząd nie wiedział już, kogo słuchać. Początkowo zamierzał obciążyć malkontentów podatkami, które, po odebraniu swego udziału, rozdzieliłby ponownie. Byłoby to podobne do hiszpańskiej loterii, tak drogiej naszemu sercu.

Rząd zbierałby od tysiąca po piastrze, 250 zatrzymywał dla siebie, resztę zaś rozdzielał. Bogaty hidalgo, otrzymawszy trzy czwarte piastra, natychmiast zapomina, że wydał całego i z radości rusza do najbliższej gospody przehulać 15 realów.<sup>5</sup> Byłoby jak we Francji. Jakkolwiek kraj był nie cywilizowany to rząd nie uważał obywateli do tego stopnia za idiotów, by sądzić, że zaakceptowaliby tak dziwny sposób dotacji. Ostatecznie wybrał inną drogę.

Kraj był pokryty siecią dróg. Rząd dokładnie oznaczył kilometry i rzeki rolnikom: „Wszystko, co ukradniecie podróżnym między kolejnymi znakami, jest wasze. Niech służy to wam za dotację i zabezpieczenie przed stratą”. Potem przyznał odcinki dróg do eksploatacji przemysłowcom i armatorom według zasady:

Nadaję tobie

Władzę i moc

Kraść

Rabować

Oszukiwać

Bezkarnie wzdłuż całej tej drogi.<sup>6</sup>

Dziś mieszkańcy królestwa A tak przywykli do tego systemu, że biorą pod uwagę tylko to, co sami ukradną, a nie to, co im ukradziono, spoglądają na grabież wyłącznie z punktu widzenia złodzieja i uważają sumę wzajemnych złodziejstw za dochód narodowy. Odmawiają odejścia od tej formy protekcjonizmu, twierdząc, że bez niego nie ostoi się żadna gałąź przemysłu”.

Niemożliwe? Protestujecie? Cały naród nie może sumy wzajemnych kradzieży uważać za przyrost bogactwa?

A czemu nie? Czy ten punkt widzenia nie jest powszechnie akceptowany we Francji? Czyż nie wymyślamy i nie doskonalimy metod wzajemnej grabieży przez system dotacji i cel ochronnych?

Jednak nie przesadzajmy. Zgódźmy się, że, gdy chodzi o sposób zbierania i towarzyszące temu okoliczności, system panujący w królestwie A jest gorszy od naszego, ale co do zasady

---

<sup>5</sup> Real = 20 piastrow.

<sup>6</sup> Jest to nawiązanie do sceny mianowania na lekarza w „Chorym z urojeń” Moliere’a.

i konsekwencji nie różni się od rabunku wprowadzonego prawem w celu zapewnienia dodatkowych korzyści różnym gałęziom przemysłu.

Powinniśmy też zauważyć, że choć system rozboju drogowego niesie pewne niedogodności, to ma on pewną przewagę nad rabunkiem za pomocą cel. Pozwala on, w miarę równomiernie, rozłożyć korzyści między wszystkich swych uczestników. Nie można powiedzieć tego o cłach. Te, ze swej natury, nie są zdolne ochraniać pewnych grup, takich jak rzemieślnicy, kupcy, pisarze, prawnicy, wojskowi, etc. Prawdą jest, że także rabunek przez dotacje prowadzi do równomiernego rozłożenia zysków i, w tym zakresie, działa nie mniej efektywnie niż rozbój drogowy. Lecz z drugiej strony prowadzi on do konsekwencji dziwacznych i absurdalnych dla mieszkańców królestwa A. To, co traci ofiara rozboju, zyskuje rabuś, obiekt kradzieży pozostaje jednak w kraju. W przypadku dotacji to, co jest zabierane francuskiemu podatnikowi, wędruje często do Chińczyków, Hotentotów czy Alonginków. Oto, jak to się dzieje:

Wyobraźmy sobie sztukę odzieży wartą w Bordeaux sto franków. Nie można jej sprzedać taniej bez straty i nie można drożej z powodu konkurencji. W tych warunkach Francuz musi zapłacić sto franków lub obejść się bez niej. Jeżeli jednak to Anglik chce kupić odzież, wkracza rząd i mówi do sprzedawcy: „Sprzedaj mu, ja zmuszę podatników, by zapłacili ci 20 franków”. Sprzedawca, który ani nie pragnie, ani nie może domagać się więcej niż sto, sprzedaje Anglikowi za 80. W sumie z dwudziestoma z rabunku przez dotacje daje mu to pożądane 100. Wynik jest dokładnie taki, jakby podatnik wręczył Anglikowi 20 franków w zamian za zakup francuskiej odzieży poniżej kosztów produkcji, poniżej tego, ile sam musi za nią płacić. Czyli rabunek przez dotacje ma tę szczególną właściwość, że ofiary żyją w kraju, który uprawia ten proceder, a rabusie są rozproszeni po całym świecie.

Zdumiewające jest, iż ludzie uporczywie trwają w przekonaniu, że wszystko, co jednostka ukradnie ze wspólnego majątku, jest wspólnym zyskiem. Perpetuum mobile, kamień filozoficzny, kwadratura koła długo zajmowały ludzki umysł, lecz teoria

postępu przez rabunek wciąż cieszy się wielką renomą, choć wydawać by się mogło, że ze wszystkich mrzonek winna upaść pierwsza.

Są tacy, którzy zapytują nas: „Zalecacie zatem politykę laissez passer? Pochodzicie z przestarzałej szkoły Smitha i Saya? To dlatego opieracie się organizacji przemysłu?”

Cóż, panowie, organizujcie przemysł, jeżeli macie na to ochotę, my, ze swej strony, zadbamy o to, byście nie organizowali rozboju.

Inni, bardziej liczni, powtarzają: „Dotacje i cla zaszyły zbyt daleko. Trzeba ich używać z umiarem i nie nadużywać. Ludzie rozsądni i i praktyczni zalecają przeważającą dawkę wolnego handlu i umiarkowany protekcjonizm. Strzeżmy się arbitralnych zasad”.

Dokładnie tak mówią mieszkańcy A. „Rozbój nie jest sam w sobie dobry ani zły, wszystko zależy od okoliczności. Ważne, aby utrzymywać równowagę. Za to jednak płaci się rządowym urzędnikom. Być może grabież zbyt się rozrosła, być może jest jej za mało. Trzeba się rzeczy przyjrzeć, zbadać sytuację każdego. Tym, którzy zarabiają zbyt mało, doda się drogi do eksploatacji, innym się zmniejszy lub ograniczy czas uprawiania procederu”.

Przemawiający w ten sposób zdobywają poważanie za swą rozagę, umiarkowanie i mądrość. Zawsze dochodzą do wysokich stanowisk.

Ci zaś, którzy mówią: „Usuńmy każdą niesprawiedliwość, bo nie ma tylko częściowej niesprawiedliwości, nie tolerujmy dłużej rabunku, bo nie ma pół- lub ćwierćrabunku” — ci uważani są za jałowych fantastów i niezdolnych marzycieli powtarzających w kółko to samo. Ludzie uważają ich argumenty za zbyt proste, a czy to, co jest tak proste, może być prawdziwe?

Frédéric Bastiat

*Tłumaczenie: dr Piotr Stachura.*

*Tytuł oryginału: Le vol a la prime.*

---

## Sofizmaty ekonomiczne

Petycja fabrykantów świec, kaganków,  
lamp, kandelabrow, reflektorów,  
szczypiec do objaśniania świec, gasideł oraz  
producentów łoju, oliwy i spirytusu do  
parlamentarzystów.

Szanowni Panowie!

Jesteście na właściwej drodze. Odrzucacie abstrakcyjne teorie: nauki o dobrobycie i tanim rynku nie robią na Was wrażenia. Na sercu leży Wam przede wszystkim dobro producentów. Chcecie ich uchronić przed obcą konkurencją i zapewnić ich produkcji zbyt na rynku krajowym.

Pragniemy dać Wam wspaniałą okazję zastosowania Waszej... jak by ją określić? Waszej teorii? Nie, nie ma nic bardziej złudnego niż teoria. Waszej doktryny? Waszego systemu? Waszych zasad? Ale Wy nie lubicie doktryn i odrzucacie systemy, bo jesteście pragmatykami. Oświadczyliście sami, że w ekonomii nie ma żadnych zasad. Dlatego piszemy: Waszej praktyki, praktyki bez teorii i zasad.

Cierpimy bardzo z powodu nieznosnej konkurencji rywala, którego możliwości są tak wielkie, że zalewa nasz rynek bajecznie tanim światłem. Gdy tylko się pokaże, kończy się zbyt naszych produktów. Zwracają się doń wszyscy konsumenci, przez co wiele gałęzi francuskiego przemysłu pogrąża się w stagnacji. Ten konkurent, którym jest nie kto inny, jak słońce, prowadzi przeciw nam tak zacieklą wojnę, że podejrzewam, iż to Anglia podburza go przeciw nam, zwłaszcza, że ta dumna wyspa cieszy się u niego względami, których nie ma on dla nas.



Dlatego prosimy Was, Panowie Posłowie, żebyście uchwalili ustawę, która nakazywałaby zamknięcie wszystkich okien, okiennic, klap, żaluzji, judaszów i luków. Innymi słowy, wszystkich otworów, szpar i szczelin, przez które światło słoneczne wpada do domów, narażając na szwank nasze interesy. Ponieważ zawsze dobrze służyliśmy naszemu krajowi, wdzięczność wymaga, żeby kraj nie opuścił nas w obliczu tak nierównej konkurencji.

Nie uważajcie, Panowie Posłowie, naszej petycji za żart i nie odrzucajcie jej nie wysłuchawszy najpierw jej uzasadnienia.

Po pierwsze: Jeśli uniemożliwicie obywatelom dostęp do naturalnego światła, stwarzając tym samym popyt na światło sztuczne, to sprzyjać to będzie rozwojowi wszystkich gałęzi francuskiej gospodarki.

Jeśli dzięki Waszej ustawie ludzie będą zmuszeni używać więcej loju, to trzeba będzie hodować więcej wołów i baranów. To z kolei spowoduje, że będzie więcej mleka i skór, a także, co szczególnie ważne, nawozu, który jest podstawą rozwoju rolnictwa.

Jeśli ludzie będą musieli zużywać więcej oliwy do oświetlenia, to rozszerzy się uprawa maku, oliwek i rzepaku, które to rośliny będą bujnie rosnać na glebie użyźnionej dzięki nawozowi uzyskanemu w wyniku zwiększonego pogłowia bydła.

Oprócz rolnictwa rozwinie się bardzo przemysł okrętowy. Zwiększony popyt na tran sprawi, że trzeba będzie zbudować tysiące okrętów wielorybnych. W krótkim czasie powstanie flota, która będzie chlubą naszej Ojczyzny, czyniąc zadość patriotycznym uczuciom wszystkich pracujących w branży oświetleniowej.

Pomyślmy też o Paryżu! Czyż nie widzicie, Panowie Posłowie, oczyma wyobraźni, tych pozłacanych lub pokrytych brązem wyrobów lichtarzy, lamp, żyrandoli, świeczników, kandelabrow, jak błyszczą we wspaniałych sklepach, przy których dzisiejsze wyglądają jak nędzne stragany?

Każdy robotnik, nawet ten najbiedniejszy, który wysoko w górach zbiera żywicę lub w głębokich, ciemnych sztolniach wydobywa żelazo, będzie więcej zarabiał i żył w większym dostatku.

Jeśli zastanowicie się chwilę, Panowie Posłowie, to z łatwością pojmiecie, że nie będzie Francuza, obojętnie: bogatego akcjonariusza

kopalni czy sprzedawcy zapalek, którego zamożność nie wzrośnie, jeśli byście spełnili naszą prośbę.

Znamy Wasze zarzuty, Panowie Posłowie, jakie podniesiecie wobec naszej propozycji. Pochodzą one z przestarzałej literatury ekonomicznej, pisanej przez zwolenników wolnego handlu. Krytykując nas, krytykujecie zarazem samych siebie i swoją politykę.

Powiecie nam, że dzięki ochronie rynku, o którą Was prosimy, my zyskamy, ale Francja nie zyska nic, gdyż koszty będą musieli ponieść konsumenci. Na to odpowiadamy: nie macie prawa powoływać się na interes konsumenta. Albowiem zawsze, kiedy interes producenta sprzeczny był z interesem konsumenta, poświęcaliście interes konsumenta. Uzasadnialiście to tym, że chronicie miejsca pracy. Z tego samego powodu musicie spełnić także naszą prośbę.

Kiedy mówiono Wam: „Konsumenci życzą sobie swobodnego importu żelaza, węgla, zboża, tkanin, sezamu”, odpowiadaliście: „Producenci życzą sobie, aby ten import był ograniczony lub zakazany”. Tak samo jest i w tym przypadku: konsumenci życzą sobie swobodnego dostępu do naturalnego światła, ale my, producenci światła sztucznego, pragniemy, abyście odebrali konsumentom swobodę korzystania ze światła naturalnego. Powiadaliście także: „Producent i konsument to jedno i to samo. Jeśli producent zyskuje dzięki barierom celnym, to daje zarobić rolnikowi. Jeśli rolnictwo kwitnie, to jest zbyt dla wyrobów fabrycznych”. Przeto, jeśli przyznacie nam monopol oświetlania domów w ciągu dnia, to będziemy kupować więcej łoju, wosku, oliwy, żywicy, spirytusu, srebra, żelaza, brązu i kryształów, aby rozwijać naszą produkcję. Im więcej będziemy zużywać my i nasi dostawcy, którzy się na tym będą bogacić, tym bardziej przyczyniać się będziemy do rozkwitu wszystkich innych gałęzi gospodarki.

Powiecie, Panowie Posłowie, że światło słoneczne jest nic nie kosztującym darem natury, i że ten, kto taki dar odrzuca, odrzuca tym samym bogactwo, choć utrzymuje, że chce je rozszerzyć.

Zważcie jednak, Panowie, że argumentując w ten sposób zaprzeczacie własnej polityce, gdyż do tej pory nie dopuszczaliście zagranicznych wyrobów na rynek krajowy właśnie dlatego, że w pewnym stopniu były one darami.

Praca ludzka i natura mają przy wytworzeniu jakiegoś produktu udział mniejszy lub większy w zależności od klimatu i innych warunków panujących w danym kraju. Udział natury jest zawsze darem i tylko ludzka praca przysparza produktowi wartości i jest za to opłacana.

Pomarańcza z Lizbony kosztuje o połowę mniej niż pomarańcza sztucznie wyhodowana w Paryżu, gdyż naturalne ciepło czyni dla pomarańczy w Lizbonie za darmo to, co ciepło sztuczne, a więc kosztowne, czyni dla pomarańczy w Paryżu. Jeśli więc pomarańcza portugalska sprowadzona zostaje do Paryża, to można powiedzieć, że została nam w połowie darowana, gdyż kosztuje o połowę mniej niż pomarańcza wyhodowana w Paryżu. I właśnie dlatego nie dopuszczacie jej na rynek francuski. Mówicie bowiem: „W jaki sposób krajowi producenci mogą sprostać zagranicznej konkurencji, jeśli krajowa produkcja zawiera w sobie całą pracę, a zagraniczna tylko połowę, bo drugą połowę wykonuje za nią natura?”.

Jeśli więc wykluczacie konkurencję produktów w połowie darowanych, to czyż tym bardziej nie powinniście zakazać konkurencji produktów darowanych w całości? I czyż nie powinniście robić tego ze zdwojoną gorliwością?

Powtórzmy raz jeszcze: jeśli węgiel, żelazo, zboże lub tkaniny oferowane nam są przez zagranicznych producentów po niższych cenach, jeśli produkty te możemy uzyskać taniej niż gdybyśmy je sami wytwarzali, to ta różnica w cenie jest mniejsza czy większa. Stanowi ona  $\frac{1}{4}$ ,  $\frac{1}{2}$ ,  $\frac{3}{4}$  całej wartości w zależności od tego, czy cena żądana przez producentów zagranicznych stanowi  $\frac{1}{4}$ ,  $\frac{1}{2}$  czy  $\frac{3}{4}$  kosztów, jakie ponosimy przy wytwarzaniu tych towarów u nas w kraju. Jest on darem pełnym, gdy ofiarodawca tak jak słońce niczego nie żąda za światło, którego dostarcza.

Pytanie, które chcemy Wam, Panowie Posłowie, postawić brzmi: „Czy zapewnić Francji dobrodziejstwo bezpłatnej konsumpcji, czy też wolicie rzekome korzyści płynące z kosztownej i uciążliwej produkcji?” Wybierajcie, ale postępujcie zgodnie z logiką. Jeśli nie dopuszczacie na nasz krajowy rynek zagranicznych towarów z gorliwością tym większą, im one są tańsze, czyli im bliższa zeru jest ich cena, to czyż nie byłoby z Waszej strony wielką

niekonsekwencją, gdybyście zezwolili na korzystanie przez cały dzień ze światła słonecznego, którego cena jest równa zeru?

Frédéric Bastiat

*Tłumaczenie: dr Piotr Stachura.*

*Tytuł oryginału: Pétition des fabricants de chandelles, etc.*

---

## Sofizmaty ekonomiczne

### Cokolwiek, czyli Robinson chroni swoje miejsce pracy

- Czym jest restrykcja?
- Częściowym zakazem.
- Czyli to, co powiemy o jednym, dotyczy też drugiego?
- Owszem. Różnica jest tylko w intensywności. Relacja między nimi jest taka, jak pomiędzy łukiem okręgu a okręgiem.
- Czyli jeżeli zakaz jest zły, restrykcja nie może być dobra.
- Łuk okręgu zawsze jest zakrzywiony.
- Jaka jest wspólna nazwa dla zakazów i restrykcji?
- Protekcjonizm.
- Jaki jest jego ostateczny skutek?
- Wymaga od ludzi więcej pracy dla tego samego rezultatu.
- Dlaczego ludzie są tak przywiązani do tego systemu?
- Ponieważ, skoro wolny handel pozwala osiągać ten sam rezultat kosztem mniejszej pracy, to pozorne zmniejszenie na nią zapotrzebowania przeraża ich.
- Dlaczego powiedziałaś: pozorne?
- Ponieważ zaoszczędzony w ten sposób wysiłek może być skierowany na coś innego.
- Co?
- Tego nie można powiedzieć i nie ma takiej potrzeby.
- Dlaczego?
- Wyobraźmy sobie, że wszystkie produkty używane obecnie we Francji mogą być otrzymane za 9/10 obecnej pracy. Nikt nie przewidzi, jakie nowe potrzeby ludzie zechcą zaspokajać pozostałą częścią. Jedni wybiorą lepsze ubranie, inni lepsze jedzenie, jeszcze inni wykształcenie lub rozrywki.

- Czy możesz objaśnić mechanizm i skutki protekcjonizmu?
- Nie jest to takie łatwe. Na początek rozważmy prosty przykład.
  - Niech będzie jak najprostszy.
  - Pamiętasz, jak Robinson robił deski bez piły?
  - Tak. Najpierw ścinał drzewo, następnie ociosywał siekierą pień do odpowiedniej grubości.
  - Kosztowało go to wiele pracy?
  - Dwa tygodnie.
  - Czym się żywił w tym czasie?
  - Zapasami.
  - A siekiera?
  - Zupełnie się stępiła.
  - Tak właśnie było. Nie wiesz zapewne, że w momencie, gdy zamierzał się do pierwszego uderzenia siekierą, dostrzegł na plaży wyrzuconą przez fale deskę.
  - Cóż za szczęśliwe zdarzenie. Pobiegł po nią?
  - Taki był jego pierwszy odruch, ale po chwili zatrzymał się i rozumował w ten sposób: „Jeżeli zejść po tę deskę, zdobędę ją za cenę zejścia na plażę i wdrapania się z powrotem na górę. Jednak robiąc deskę własną siekierą zapewniam sobie pracę na dwa tygodnie; po drugie, jako że siekiera się stępi, będę musiał ją naostrzyć; wreszcie będę musiał uzupełnić zapasy żywności, co znowu dostarczy mi zajęcie. Praca jest bogactwem. Jasne jest zatem, że wystąpię przeciw własnemu interesowi, biorąc tę deskę. Podstawową rzeczą jest dla mnie chronić moje miejsce pracy, czyli jest dla mnie pożyteczne zejść na plażę i wyrzucić deskę z powrotem w morze”.
  - Cóż za absurdałne rozumowanie!
  - Być może. Tym niemniej tak właśnie rozumuje każdy naród, który chroni się przed napływem obcych towarów. Odrzuca deski, które otrzymuje kosztem niewielkiego wysiłku, aby zapewnić sobie zajęcie. Żadnej pracy, wliczając tę wykonywaną przez celników, nie uważa za bezproduktywną. Pojmowany jako całość niczym nie różni się od Robinsona, który jest gotów trudzić się, by odrzucić niespodziewany dar morza.

– Czy Robinson nie dostrzega, że zaoszczędzony czas mógłby poświęcić czemuś innemu?

– Czemu?

– Człowiek zawsze ma potrzeby i zawsze ma coś do zrobienia. Nie muszę teraz dokładnie wymieniać pracy, jakiej mógłby się podjąć. Utrzymuję, że pomylił pracę z jej rezultatem, środki z celami i zamierzam ci to udowodnić...

– Nie musisz. Tym niemniej pozostaje faktem, że jest to najprostszy przykład działania systemu restrykcji. Wydaje ci się absurdalny tylko dlatego, że producent i konsument są tutaj tą samą osobą.

– Dobrze, przejdźmy do sytuacji bardziej złożonej.

– Jakiś czas później Robinson spotkał Piętaszka i zaczęli pracować razem. Rano przez sześć godzin polowali, co dawało im cztery kosze dziczyzny. Wieczorami pracowali w ogrodzie i dalszych sześć godzin pracy przynosiło im cztery kosze warzyw. Pewnego dnia do ich wyspy przybiła łódź i wysiadł z niej uprzejmy cudzoziemiec. Zaprosił go do stołu, on zaś wysoko ocenił produkty ich ogrodu. Przed odpłynięciem zwrócił się do nich tymi słowami: „Szlachetni wyspiarze, pochodzę z kraju, gdzie zwierzyny jest w bród, lecz ogrodnictwo jest nieznane. Chętnie dostarczał wam będę cztery kosze mięsa w zamian za dwa kosze warzyw”. Na te słowa Robinson i Piętaszek wycofali się, by rozpatrzyć propozycję. Rozmowa była tak ciekawa, że przytaczam ją tutaj w całości:

Piętaszek: Co myślisz o tym, przyjacielu?

Robinson: Jeżeli się zgodzimy, jesteśmy zrujnowani.

P: Jesteś tego pewien? Zróbmy dokładny rachunek.

R: Wszystko zostało już policzone i nie ma wątpliwości co do wyniku. Ta konkurencja oznacza koniec naszego myślistwa.

P: Jakże to ma znaczenie, skoro będziemy mieć mięso?

R: Teoretyzujesz. Nie będzie ono już wytworem pracy naszych rąk.

P: Nieważne, aby je otrzymać, będziemy musieli uprawiać więcej warzyw.

R: Cóż zatem zyskujemy?

P: Cztery kosze dziczyzny kosztują nas sześć godzin pracy. Cudzoziemiec daje nam je w zamian za dwa kosze jarzyn, których wyhodowanie zajmuje nam trzy godziny, czyli zyskujemy trzy godziny do naszej dyspozycji.

R: Powinieneś raczej powiedzieć, że zabrano nam trzy godziny pracy. To jest miarą naszej straty. Praca jest naszym bogactwem; jeżeli tracimy jedną czwartą czasu pracy, jesteśmy o jedną czwartą biedniejsi.

P: Przyjacielu, głęboko się mylisz. Będziemy mieli tę samą ilość mięsa, tę samą ilość warzyw i dodatkowe trzy godziny. To nazywam postępem, jeżeli taka rzecz istnieje na świecie.

R: Posługujesz się ogólnikami. Cóż zrobimy z tym czasem?

P: Cokolwiek.

R: Tu cię mam! Nie jesteś w stanie wymienić nic konkretnego, łatwo powiedzieć: cokolwiek.

P: Możemy łowić ryby, odnowić nasz dom, czytać Biblię.

R: Mrzonki! Kto wie, którą z tych rzeczy będziemy robić i czy będziemy robić którąkolwiek.

P: Możemy nie robić nic. Dobrze czasem odpocząć.

R: Ludzie, którzy nic nie robią, umierają z głodu.

P: Obracasz się w jakimś zaklętym kręgu pomyłek. Mówię o odpoczynku, który nie ujmuje nic z naszych dochodów. Ciągłe zapominasz, że dzięki handlowi zagranicznemu dziewięć godzin pracy da nam tyle, co obecnie dwanaście.

R: Widać, że nie wychowywałeś się w Europie. Gdybyś kiedykolwiek czytywał „Monitor Przemysłowy”, nauczyłbyś się, że „Czas zaoszczędzony jest stratą. Liczy się nie konsumpcja, lecz produkcja. To, co używamy czy spożywamy, nie liczy się, o ile nie jest naszym wytworem. Chcesz wiedzieć, czy jesteś bogaty? Nie licz swego zadowolenia, ale swój wysilek”. Tego nauczyłbyś się z „Monitora Przemysłowego”. Ja, ponieważ nie jestem teoretykiem, ze swej strony widzę jedynie klęskę naszego polowania.

P: Co za nieczywłe odwrócenie sprawy! Ale...

R: Nie ma żadnych ale. Co więcej, są również przyczyny polityczne odrzucenia oferty przebiegłego cudzoziemca.

P: Przyczyny polityczne!



R: Oczywiście. Po pierwsze, czyni on nam tę ofertę, ponieważ jest korzystna dla niego.

P: Tym lepiej, gdyż jest korzystna i dla nas.

R: Po drugie, handel ten czyni nas zależnymi od obcych.

P: Oni stają się zależnymi od nas. My będziemy potrzebować ich mięsa, oni naszych warzyw. W ten sposób będziemy żyć w wielkiej przyjaźni.

R: Ciągłe te same abstrakcje! Chcesz, bym ostatecznie zbił twe argumenty?

P: Spróbuj. Wciąż na to czekam.

R: Założmy, że cudzoziemcy nauczą się uprawiać warzywa, a ich ziemia jest żyzniejsza od naszej. Czy widzisz, co się stanie?

P: Owszem, nasze stosunki się ochłodzą. Nie będą brali naszych warzyw, my nie dostaniemy ich mięsa, bowiem nic nie będziemy mogli zaoferować w zamian. Sytuacja nasza powróci do stanu obecnego.

R: Czy nie rozumiesz, dzikusie, że po zniszczeniu naszego myślistwa zniszczą nasze ogrodnictwo, zalewając nas swoimi warzywami?

P: Będzie to możliwe jedynie wtedy, gdy będziemy mogli dać im cokolwiek w zamian, to znaczy, gdy będziemy coś produkować.

R: Cokolwiek, cokolwiek! Bujasz w obłokach, mój przyjacielu, w twych pomysłach nie ma nic konkretnego.

Dyskusja trwała jeszcze długo i, jak to zwykle się dzieje, każdy pozostał przy swoim zdaniu. Lecz Robinson miał wielki wpływ na Piętaszka i jego zdanie przeważało. Kiedy cudzoziemiec przybył usłyszeć odpowiedź na swą ofertę, przemówił Robinson:

„Aby przyjąć twą propozycję, panie, musimy upewnić się co do dwóch spraw: Po pierwsze, że na waszej wyspie nie ma więcej zwierzyny niż u nas, bowiem my konkurujemy wyłącznie na równych prawach. Po drugie, że ta wymiana będzie dla ciebie stratą. W każdej transakcji jest wygrywający i ten, który traci. Jeżeli ty zyskujesz, my musimy tracić. Jaka jest twa odpowiedź?”

„Żadna” – krztusząc się ze śmiechu obcy wsiadł do łodzi i odpłynął.

– Historia nie zakończyłaby się w ten sposób, gdyby rozumowanie Robinsona nie było tak absurdałne.

– Nie różni się ono od rozumowania panów z ulicy Hauteville.<sup>7</sup>

– O nie! Oni mają do czynienia z zupełnie innymi problemami. W twoim opowiadaniu występowały dwie osoby, same wytwarzające wszystko, co im do życia potrzeba. Jest to obraz odległy od współczesnego świata, gdzie występuje podział pracy i są rzesze pośredników.

– Rzeczywiście, komplikuje to całą sprawę, ale nie zmienia jej natury.

– Co! Porównujesz dzisiejszy handel z prostą wymianą?

– Handel jest zawsze wymianą towar za towar. Nie zależy to od skali, podobnie jak nie zależy od skali natura pracy czy siły grawitacji, która jednakowo przyciąga atom i porusza planetami.

– Skoro widzisz to w taki sposób, to argumenty naszych protekcjonistów są równie wiele warte jak argumenty Robinsona.

– Oczywiście. Jedyną przyczyną, dla której błąd jest trudniej dostrzegalny, jest stopień komplikacji.

– W takim razie, dlaczego nie dałeś przykładu dotyczącego naszych warunków?

– Proszę bardzo. We Francji, dzięki celnikom i klimatowi, odzież jest bardzo pożądaną rzeczą. Czy ważne jest, byśmy ją wytwarzali czy posiadali?

– To mi pytanie! Trzeba ją wyprodukować, aby móc używać.

– Niezupełnie, ktoś rzeczywiście musi wyprodukować, ale nie musi to być ta sama osoba lub kraj, który chce jej używać. Nie ty zbudowałeś fabrykę, która ubiera cię tak szykownie, ani Francja nie uprawia kawy, którą raczą się jej mieszkańcy na śniadanie.

– Ale kupilem kawę i odzież!

– Oczywiście, a za co?

– Za pieniądze.

---

<sup>7</sup> Mieściła się tam siedziba Komitetu Obrony Przemysłu Krajowego, zwanego również Komitetem Odiera – od nazwiska jednego z liderów: Antoniego Odier, prezesa paryskiej Izby Handlowej, deputowanego i Para Francji.

— Lecz nie ty wydobyłeś metal na nie ani nie uczyniła tego Francja.

— Kupiliśmy go.

— A za co?

— Za towary wysłane do Peru.

— Więc w rzeczywistości to swoją pracę wymienileś na odzież, a Francja swoją na kawę.

— Tak wychodzi.

— A zatem niekoniecznie trzeba wytwarzać to, czego się używa?

— Nie, jeżeli wytworzy się cokolwiek w zamian.

— Czyli Francja ma dwa sposoby, aby zaopatrzyć się w odzież. Może wytworzyć ją sama lub wyprodukować coś innego i uzyskać odzież w zamian. Która z tych metod jest lepsza?

— Nie potrafię powiedzieć.

— Czyż nie ta, za pomocą której za daną ilość pracy uzyskamy więcej ubrań?

— Tak się wydaje.

— I co jest lepsze dla narodu, móc wybierać czy być skazanym za pomocą prawa na jedną z nich?

— Myślę, że to pierwsze. W tych sprawach ludzie na ogół się nie mylą.

— Czyli prawo, które dyskryminuje zagraniczne ubrania, zmusza Francję do ich produkcji i zabrania produkowania czegoś, co można na nie wymienić.

— Prawda.

— Skoro prawo nakazuje produkować odzież i zabrania wytwarzać coś innego, co pochłania mniej pracy (inaczej nie byłoby potrzebne), tym samym dekretuje, że za daną ilość pracy Francja otrzyma tylko metr materiału zamiast dwóch.

— Ale, na Boga, co innego?

— Jakże to ma znaczenie? To, co będzie do zrobienia.

— Możliwe. Ciągle obawiam się jednak, że cudzoziemcy mogą przysyłać nam ubrania i nie brać tego czegoś w zamian. W tej sytuacji my będziemy poszkodowani. Zresztą, nawet z twojego punktu widzenia jest pewien problem. Zgadzasz się, że robiąc coś innego

i wymieniając to na odzież, będziemy potrzebować mniej pracy, niż robiąc odzież sami?

— Bez wątpienia.

— Zatem pewna część siły roboczej będzie nie wykorzystana.

— Tak, lecz bez straty w ubraniu. Ta drobna różnica zmienia całą sytuację. Nie dostrzegał jej Robinson i nie widzą lub udają, że nie widzą, nasi protekcjoniści. Deska z morza także pozbawiła Robinsona pracy na dwa tygodnie, jeżeli miał akurat zamiar ją wydłubać, ale nie pozbawiła go możliwości korzystania z niej. Dlatego musimy odróżnić dwa rodzaje bezczynności: pierwszy, którego skutkiem jest niedostatek, i drugi, którego przyczyną jest zaspokojenie potrzeby. To są oddzielne światy i jeżeli ich nie odróżniasz, twoja postawa jest taka sama jak Robinsona. Za przypadkiem najprostszym i najbardziej skomplikowanym ukrywa się ten sam sofizmat: użyteczność pracy jest mierzona nie jej rezultatem, lecz długością i intensywnością, który prowadzi do polityki gospodarczej zmierzającej do zredukowania efektów pracy, aby uczynić ją cięższą i dłuższą.

Frédéric Bastiat

*Tłumaczenie: dr Piotr Stachura.*

*Tytuł oryginału: Autre chose.*

---

## Sofizmaty ekonomiczne

### Bilans handlowy<sup>8</sup>

Nasi wrogowie przyjęli pewną taktykę, która, nie pozwalała nam na nic innego jak tylko na zakłopotanie. Czy udowadniamy więc naszą doktrynę? — oni ją dopuszczają z możliwie jak największym szacunkiem. Czy atakujemy ich zasadę? — oni porzucają ją z wdziękiem; proszą tylko o jedną rzecz, aby nasza doktryna, którą uznają za prawdziwą, została usunięta z książek i aby ich doktryna, którą uznają za błędną królowała w praktyce interesów. Ustąpcie im w manipulowaniu opłatami, stawkami, a oni nie będą konkurować z wami w dziedzinie teorii.

„Zapewne, mówił ostatnio M. Gaulthier de Rumilly, nikt z nas nie chce wskrzesić starych teorii o bilansie handlowym” — bardzo dobrze; ależ panie Gaulthier, toż to tylko spoliczkowanie błędu, kiedy obok niego przechodzi się; trzeba jeszcze powstrzymać się od natychmiastowej analizy i wstrzymać się jeszcze przez następne dwie godziny, jak gdyby ten błąd był prawdą.

Powiedzcie mi o M. Lestiboudois. Oto myśliciel konsekwentny, dowodzący logik. Nie ma niczego innego w jego wnioskach, czego z kolei nie byłoby w jego przesłankach; nie żąda on niczego od praktyki, co może udowodnić teoretycznie. Jego zasada może być fałszywa. To tutaj tkwi istota sprawy. Ale w końcu ma on zasadę. Uważa i głośno proklamuje, że jeśli Francja daje dziesięć aby otrzymać piętnaście, to traci pięć a w konsekwencji po prostu ustanawia prawa.

---

<sup>8</sup> "Teoria korzystnego bilansu handlowego" - według merkantylistyczno-keynesistowskiej doktryny zyskiem dla kraju jest posiadanie jak największej nadwyżki eksportu nad importem, gdyż dzięki temu dany kraj posiada jak największą ilość pieniędzy, które jak mniemano, są prawdziwym bogactwem (a nie dobra i usługi, które są rzeczywistym bogactwem). [Przyp.red.]

„To, co jest ważne, mówi, to że bezustannie import wzrasta i przekracza eksport, a to znaczy, że każdego roku Francja kupuje więcej produktów zagranicznych i sprzedaje mniej produktów narodowych. Świadczą o tym obroty. Co widzimy? W roku 1842 widzimy import przekraczający o 200 milionów eksport. Wydaje mi się, że te fakty dowodzą, w sposób bardzo wyraźny, że praca narodowa *nie jest dostatecznie chroniona*, że naszym zapotrzebowaniem obciążamy prace zagranicą, że konkurencja naszych rywali uciska nasz przemysł. (...) *To jest to co dokładnie robimy. Każdego roku wydajemy 200 milionów zagranicę.*”

A no tak, dobrze, oto człowiek z którym dobrze możemy się zrozumieć. Nie ma hipokryzji w jego języku. Bilans handlowy jest tu wyraźnie uznany. Francja importuje o 200 milionów więcej niż eksportuje. Więc, Francja traci 200 milionów rocznie. A lekarstwo na to? Przeszkodzić w imporcie. Wnioski są bez zarzutu.

To z Lestiboudois będziemy konkurować; no bo jak walczyć z M.Gaulthier? Jeśli mu powiecie: Bilans handlowy jest błędem, on wam odpowie: To jest to, co przedstawiłem we wstępie. Jeśli mu wykrzyczycie: ależ bilans handlowy jest prawdą, powie wam: To jest to, co zawarłem w moich wnioskach. Szkoła ekonomistów potępi mnie bez wątpienia za dyskusję z M. Lestiboudois. Walczyć z teorią bilansu handlowego, powiedzą mi, to jak walczyć z wiatrakami.

Ale uważajcie, teoria bilansu handlowego nie jest taka stara ani tak chora ani tak martwa jakby chciał rzec M Gaulthier; gdyż cała Izba, łącznie z samym M. Gaulthier, połączyła się swoimi głosami z teorią M. Lestiboudois. Niemniej jednak, aby nie męczyć czytelnika, nie będę zgłębiał tej teorii. Zadowolę się podporządkowaniem doświadczeniu i faktom.

Oskarżacie bez przerwy nasze zasady, że dobrzy jesteśmy tylko w teorii. Ale powiedzcie mi panowie, czy sądzicie że księgi kupców są dobre w praktyce? Wydaje mi się, że jeśli jest coś w świecie, co posiadałoby autorytet praktyczny, kiedy chodzi o potwierdzenie

zysków i strat, to jest to księgowość handlowa. Prawdopodobnie wszyscy kupcy na ziemi, od wieków, nie zgadzają się w kwestii prowadzenia swoich ksiąg w taki sposób, aby przedstawiały zyski jako straty i straty jak zyski. Naprawdę wolalbym wierzyć, że M. Lestiboudois jest złym ekonomistą.

Tymczasem pewien kupiec, jeden z moich przyjaciół, zrobił dwie operacje księgowe, których wyniki dalece różniły się od siebie. Ciekaw byłem porównania w tym zakresie księgowości instytucji handlowej z księgowością Urzędu Celnego, interpretowaną przez M. Lestiboudois z poparciem naszych sześciuset legislatorów.

M. T... wysłał z Hawru statek do Stanów Zjednoczonych załadowany francuskimi towarami, a szczególnie tymi, które nazywamy *artykułami paryskimi*, o wartości 200.000 fr. Taka była kwota zadeklarowana w Urzędzie Celnym. Po przyjeździe do Nowego Orleanu stwierdził, że ładunek wygenerował 10 % kosztów i dokonał 30% opłaty celnej, co dało w sumie 280.000 fr. Ładunek został sprzedany z 20% zyskiem, czyli 40.000 fr, ogółem za kwotę 320.000 fr., które kupiec zamienił na bawełnę. Bawełnę należało jeszcze opłacić, jeśli chodzi o transport, ubezpieczenie, prowizję itp. 10% kosztów; tak, że w momencie kiedy wszedł do Hawru nowy ładunek przedstawiał wysokość 352,000 fr i taką kwotę odnotowano w wykazach celnych. W końcu, M.T...dokonał jeszcze na tym zwrocie, 20% zysku, czyli 70.400 fr., innymi słowy, bawełna sprzedana się za 422.400 fr.

Jeśli M. Lestiboudois tego żąda, wyślę mu wyciąg z ksiąg M.T... Zobacz, że na *rachunku kredytowym zysków i strat*, to znaczy jako zyski, znajdują się dwie pozycje, jedna na 40.000, druga na 70.400 fr. a M. T... jest przekonany, że w tym względzie jego księgowość się nie myli.

Mimo wszystko, co mówią Panu M. Lestiboudois kwoty, które Urząd Celny wypisał przy tych operacjach? Informują go, że Francja wyeksportowała 200.000 fr. a zaimportowała 352,000 fr.; z czego

szanowny poseł wywnioskował, że „wydała i roztrwonila korzyści ze swoich wcześniejszych oszczędności, że zbiedniała, że doprowadziła do ruiny, że wydała za granicę 152.000 fr. ze swojego kapitału.”

Jakiś czas później, M. T... wysłał inny statek również z ładunkiem produktów naszej narodowej pracy za 200.000 fr., ale niestety statek poszedł na dno wychodząc z portu i nie pozostało nic więcej do zrobienia Panu M. T.... jak wpisać do swoich ksiąg dwie małe adnotacje tak oto sformułowane: *„Różne towary, które winien jestem X 200.000 fr. na zakup różnych przedmiotów wysłanych statkiem N. Zyski i straty z różnych towarów za 200.000 fr poszły definitywne i całkowicie na starty.”*

W tym czasie Urząd Celny wpisał w tabeli po stronie eksportu 200.000 fr. , jakby nie miał nigdy nic do umieszczenia w tabeli importu. Wynika z tego, że M. Lestiboudois i Izba będą widzieć w tym utonięciu *czysty zysk* dla Francji w wysokości 200 000 fr.

Z tego wynika jeszcze jedna zależność, że według teorii bilansu handlowego, Francja ma prosty środek aby podwoić za każdym razem swój kapitał. W tym celu wystarczy, że po przejściu przez Urząd Celny, wyrzuci towar do morza. W tym przypadku eksportowane towary będą równać się wysokości kapitału, import pozostanie zerowy, a nawet niemożliwy, a my zarobimy na wszystkim co pochłonie Ocean.

To żarty, powiedzą protekcjoniści. Niemożliwe żebyśmy wypowiadali podobne absurdy.

— Jednak je wypowiadacie a ponadto, realizujecie i narzucacie je w praktyce waszym współobywatelom tylekroć, ile to od was zależy.

Prawda jest taka, że należy rozumieć bilans handlowy *na odwrót* i obliczać zysk narodowy, w handlu zewnętrznym, przez nadmiar importu nad eksportem. Ten nadmiar po odliczeniu kosztów tworzy



realne korzyści. Ale ta teoria, która jest prawdziwa, prowadzi bezpośrednio do wolności wymiany. To teoria, panowie, którą wam dostarczam, jak wszystkie pozostałe, które stanowią temat poprzednich rozdziałów. Możecie z nią przesadzać jak tylko będziecie chcieli, nie ma się czego obawiać przy tej próbie. Przypuśćcie, że was to bawi, że zagranica bez pytania zalewa was wszystkimi rodzajami towarów potrzebnych, użytecznych; że nasz import jest nieskończony a eksport zerowy, wzywam was abyście udowodnili mi że będziemy z tego powodu biedniejsi.<sup>9</sup>

Frédéric Bastiat

*Tłumaczenie: mgr Adriana Tomalak, 2007r.*

*Tytuł oryginału: Balance du commerce.*

---

<sup>9</sup> W marcu 1850, autor był jeszcze zmuszony walczyć o ten sam wygłoszony z trybuny narodowej sofizmat, który usłyszał. Sprostował poprzednie wystąpienia wykluczając ze swoich obliczeń koszty transportu. Zobacz koniec tomu V (nota wydawcy).

## *Postowie do „Bilansu handlowego”*

*Jeśli prześledzimy te odległe skutki, dojdziemy do dodatkowego wniosku — dokładnie przeciwnego niż doktryna, która od stuleci ciąży nad myśleniem większości osobistości rządowych. A zatem, jak jasno wskazał to John Stuart Mill, w przypadku każdego kraju rzeczywisty zysk z handlu zagranicznego polega nie na eksporcie, lecz na imporcie. Dzięki niemu konsumenci mogą albo zakupić zagraniczne artykuły po cenach niższych niż krajowe, albo też zakupić artykuły, których krajowi producenci w ogóle nie wytwarzają. Zuakomitym przykładem mogą być w Stanach Zjednoczonych kawa i herbata. Jeśli rozważać eksport i import łącznie, prawdziwą przyczyną, dla której kraj potrzebuje pierwszego, jest konieczność zapłaty za drugi.*

*Henry Hazlitt*

*( Cytat z książki „Ekonomia w jednej lekcji”, rozdział 12 pt. „Kampania na rzecz eksportu”, str.84, tłumaczenie Grzegorz Łuczkiewicz, wyd. Znak – Signum, Kraków, 1993 )*

---

## SPIS TREŚCI

<i>Co widzieć a czego nie widzieć</i>	
Wstęp	1
Wybita szyba	3
<i>Sofizmaty ekonomiczne</i>	
Rabunek przez dotacje	6
Petycja fabrykantów świec	13
Cokolwiek, czyli Robinson chroni swoje miejsce pracy	18
Bilans handlowy	26
<i>Postawienie do Bilansu handlowego</i>	31

